

Maria Malicka

Była jedną z najwybitniejszych i najbardziej lubianych aktorek przedwojennej Warszawy. Jej nazwisko elektryzowało publiczność. Chodziło się do teatru na Marię Malicką. Po wojnie osiadła na stałe w Krakowie, a Jej nazwisko nic nie straciło z dawnego blasku. Kraków Ją kochał i cenił, choć miała tu konkurentkę w osobie zasiedziałej wielkiej aktorki Zofii Jaroszewskiej.

Występowała przed marszałkiem Józefem Piłsudskim, prezydentem Ignacym Mościckim, znała Żeromskiego, Przerwę-Tetmajera i Witkacego. Podziwiali Ją i pisali o niej w samych superlatywach tacy znawcy teatru, jak Tadeusz Boy-Żeleński, Karol Irzykowski i Jan Lechoń. Portretowali Ją Witkacy i Niesiołowski. Była żoną znanego aktora i reżysera Zbigniewa Sawana. W latach 20. i 30. tworzyli najwspanialszą parę małżeńską. Grali razem w teatrze i filmie. Byli ulubieńcami Warszawy. Potem się rozstali.

W czasie okupacji mówiono o Jej kontaktach z Niemcami, ale po wojnie okazało się to nieprawdą. Sąd Centralny II Instancji Związku Artystów Scen Polskich pod przewodnictwem wielkich autorytetów aktorskich Gustawa Buszyńskiego, Wojciecha Brydzińskiego, Seweryny Broniszówny, Bohdana Korzeniewskiego i Mariana Wyrzykowskiego oczyścił Ją z tych zarzutów i pomówień. Ukarzał Ją natomiast za to, że wbrew zakazowi grała w czasie okupacji w teatrze Komedii. Zabroniono Jej przez pewien czas występów w Warszawie, Krakowie, Katowicach, Poznaniu i Łodzi. Zastosowała się do wyroku. Odpokutowała swoje winy, a mimo to na łamach niektórych dzienników jeszcze po śmierci wytykano Jej czasy okupacji.

Prof. Bohdan Korzeniewski – największy i najsroższy oskarżyciel – najszybciej Jej wybaczył i oświadczył publicznie, że nie można karać ludzi przez całe życie, zwłaszcza tak wielkiej aktorki jak Maria Malicka. Uważał nawet, że stała się kozłem ofiarnym. Obsadzał ją w sztukach przez siebie reżyserowanych i zachwycał się jej wielkim talentem. Zagrała u niego Elwirę w „Meżu i żonie” Fredry i Rollisonową w „Dziadach” Mickiewicza (1963).

Była zjawiskiem olśniewającym, emanowała z niej prostota i prawda wewnętrznych przeżyć. Jako dziecko grała w teatrze Isię w „Weselu” Wyspiańskiego. Po studiach aktorskich rozpoczęła karierę od teatru Bagatela w Krakowie. Tam ją w 1923 r. zobaczył dyrektor Arnold Szyfman. Zachwycony talentem i niezwykłym urokiem młodej aktorki zaproponował Jej engagement do Teatru Polskiego w Warszawie. Jej pierwsze role – Katarzyna w komedii Krzywoszewskiego „Diabeł i karczmarza” w reż. Aleksandra Zelwerowicza i Mela w „Moralności pani Dulskiej” w reż. Jerzego Leszczyńskiego i z nim w roli Zbyszka z miejsca oczarowały publiczność. Największą popularność przyniosła Jej rola w dwuosobowej sztuce Nicodemiego „Świt, dzień i noc”. Przedstawienie to latami nie schodziło z afisza. Wielokrotnie wznawiane za każdym razem cieszyło się powodzeniem. Wielkim wydarzeniem w jej karierze stała się rola Joanny w „Świętej Joannie” Bernarda Shawa. Sam autor przyjechał do Warszawy, aby zobaczyć Ją na scenie. Oczarowany ofiarował Jej fotografię z gratulacjami i wyrazami wdzięczności. Był to rok 1924.

Z Teatru Polskiego przeniosła się na scenę Narodową. Pamiętne role w tym teatrze to Panna Młoda w „Weselu” Wyspiańskiego w reż. Ludwika Solskiego, Kamilla w „Nie igra się z miłością”, tytułowa „Maria Stuart” i Luiza w „Intrydze i miłości” Fryderyka Schillera.

W 1935 r. otworzyła własny teatr przy ul. Karowej i nazwała go na życzenie publiczności Teatrem Malickiej. Codziennie zapełniały go tłumy. W swoim teatrze zagrała tytułową „Candidę” G.B. Shawa, powtórzyła „Świt, dzień i noc” – tym razem zamiast Aleksandra Węgielki partnerował Jej Wojciech Wojtecki. Oblędnym powodzeniem cieszyła się „Trafika pani generałowej”, w której była Generałową. Teatrem kierował Jej mąż Zbigniew Sawan. Na krótko przed wybuchem wojny w 1939 r. otworzyła drugi teatr przy ul. Marszałkowskiej 8 – gdzie dziś jest teatr Rozmaitości – dając na inaugurację „Madame Bovary” Flauberta. Była wspaniała. Po premierze zachwycony Jej kreacją Wojciech Kossak namalował Jej portret.

Okupację przeżyła w Warszawie. Była współzałożycielką i jedną z kelnerek kawiarni U Aktorek. Kiedy otrzymała propozycję od Igo Syma, który z ramienia władz niemieckich został mianowany dyrektorem Teatru der Stadt Warschau i okazał się konfidentem, aby wystąpiła w jego teatrze, gdzie grywano także sztuki w języku polskim – bojąc się mu odmówić, zaangażowała się czym prędzej do teatru Komedii, gdzie dyrektorem był wprawdzie volksdeutsch, ale grywali tam mimo zakazu tak wielcy artyści jak Kazimierz Junosza-Stepowski i Józef Węgrzyn, a reżyserowali Stanisława Perzanowska i Roman Zawistowski działający w kontrwywiadzie, a potem w Armii Krajowej. Po wojnie odpokutowała za swoje postępowanie tak samo jak wszyscy, którzy grali w czasie okupacji. W postępowaniu weryfikacyjnym stwierdzono jednak, że pomagała oficerom i powstańcom, a także wyciągnęła z Oświęcimia swojego byłego męża Zbigniewa Sawana.

W pierwszych latach po wojnie Maria Malicka występowała na prowincji i dopiero, kiedy minęła kara, przeniosła się najpierw do Szczecina, potem do Łodzi i wreszcie do Krakowa. Jej powojenne wielkie role to Kruczynina w „Grzesznikach bez winy” Ostrowskiego, Ruth w „Niemcach” Kruczkowskiego, „Sprytna wdówka” Goldoniego, Lady Milford w „Intrydze i miłości” F. Schillera i Katarzyna w „Polskromieniu złościcy” Szekspira. A późniejsze kreacje w Krakowie to Felicja w „Gburach” Goldoniego, Muza w „Wyzwoleniu” Wyspiańskiego, Edyta w „Pożegnaniu z Salomeą”, Christine w sztuce E. O'Neill „Żałoba nie przystoi Elektrze”, Lady Bracknell w „Bracie marnotrawnym”, Idalia w „Fantazym”, Królowa w „Orle dwugłowym” Cocteau, Arkadina w „Czajce” i Pani Warren w „Profesji pani Warren”. Warszawa po wojnie oglądała ją tylko raz, kiedy przyjechała na gościnne występy z błahą komedią „Adela i Stressy” do żoliborskiego teatru Komedii, bo na reprezentacyjne sceny jej nie wpuszczono. Ale i w tym teatrze i w tej roli jak dawniej zdobyła stolicę.

Na swój jubileusz 50-lecia w Krakowie w teatrze Bagatela wybrała rolę Lady Windermere w sztuce Oskara Wilde'a „Wachlarz lady Windermere”. Największym szczęściem w tym dniu był dla niej list, jaki otrzymała od Karola Wojtyły, który napisał „Dziękuję dziś Pa-



nu Bogu za to, że dał Szanownej Pani taki wielki talent, dziękuję za ogromną pracę, za postawę Pani, za ciepło i serce, którym obdarza bliźnich na co dzień, za te postacie przez nią kreowane, dające głęboką prawdę o człowieku i niosące ludziom nie tylko uśmiech, ale i rodzające radość”. Jubileusz, który miał miejsce w październiku 1973 r., poza listem późniejszego Papieża nie był dla Niej najpiękniejszy, bo poza prof. Bohdanem Korzeniewskim, którego przyjazd miał znaczenie prawie symboliczne, nikt z Ministerstwa Kultury ani władz PRL-u nie przyjechał do Krakowa. Mimo to jubileusz wypadł wspaniale. Po przedstawieniu scena tonęła w kwiatkach. Kraków uwielbiał ją i był wdzięczny, że do niego powróciła.

WITOLD SADOWY